

S

onus Faber pamięta o swoich jubileuszach, w czym wyraża się nie tyle sentymentalizm,

co profesjonalizm. To przecież doskonałe okazje, aby przypomnieć o swojej świetnej tradycji i wynikającej z niej renomie, a przy okazji przygotować specjalny projekt, będący zarówno towarem, jak i reklamą. Pięć lat temu, na 30-lecie, pokazano model *Ex3MA*, nawiązujący nazwą i formą do jednego z najsłynniejszych dzieł Sonusa – oczywiście do *Extremy*. Teraz rocznica nie jest tak okrągła, więc propozycja jest trochę skromniejsza, przez to bardziej „praktyczna”, a i tak rozkosznie luksusowa. Jej styl może przypaść do gustu nie tylko tym audiofilom, którzy najlepsze lata swojej pasji i największe wzruszenia łączą z epoką Franco Serblina, ale każdemu, kto jest wrażliwy na piękno.

*Electa Amator III* zdecydowanie bardziej przypomina pierwszą *Electę Amator* niż *Electę Amator II*. Głębsze sięgnięcie do historii w takim projekcie jest całkowicie zrozumiałe, a pomaga w tym również fakt, że w wielu ostatnich konstrukcjach (również w prestiżowej serii *Homage Tradition*) Sonus zrezygnował ze stosowanego przez wiele lat – ale nie w pierwszej *Elekcie Amator* – pochylenia przedniej ścianki. Dzięki temu *Electa Amator III* jest spójna zarówno z nią, jak i z aktualnym trendem. Wielkość i proporcje obudowy są podobne, można wymienić kilka innych cech wspólnych, ale raczej ogólnych – są to konstrukcje istotnie różne, nie tylko w szczegółach. Technika jest współczesna, a jednocześnie w pewnych elementach konsekwentna. Udało się połączyć to, co najlepsze i najważniejsze, w projekcie spójnym i kompletnym.

TEST HIGH-END

# SONUS FABER ELECTA AMATOR III

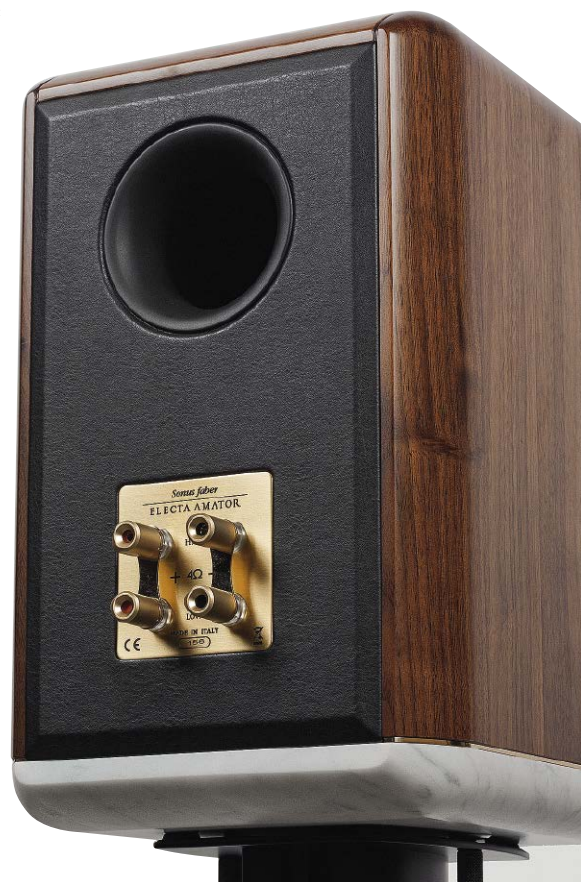


Oryginalna *Electa Amator* pochodzi z początku lat 90. ubiegłego wieku. W aktualnej ulotce, zapowiadającej model *Electa Amator III*, jest podawany rok 1987, ale założylbym się, że pojawiła się później; test pierwszej *Electy Amator* w amerykańskim „Stereophile’u” ukazał się w roku 1992, a ten szanujący się periodyk nie ma w zwyczaju zajmować się produktami o długim stażu, nawet tak ekskluzywnymi. Ponadto, tak jak to pamiętałem, *Electa Amator* pojawiła się dopiero po *Extremie*, a ta również nie jest o wiele starsza... Podejrzewam, że rok 1987 może dotyczyć wprowadzenia „najpierwszej” *Electy* – ale nie *Amator*. Natomiast nie ma kontrowersji co do roku wprowadzenia *Electy Amator II* – Sonus podaje rok 1997, co jest bardzo prawdopodobne, skoro w 1998 zdobyła nagrodę EISA. Mówimy więc o pięknych kartach historii Sonusa, jednak nazwa *Electa*, wraz z końcem produkcji drugiej *Electy Amator II*, na wiele lat zniknęła z katalogu Sonusa, podobnie jak *Extrema*; pozostała, produkowana w kolejnych wersjach, nazwa *Guarneri* – trzeciego z najsłynniejszych monitorów Sonusa. Wszystkie wcześniejsze zaprojektował założyciel firmy, Franco Serblin, realizując swoje pierwotne koncepcje, chociaż zdążył też wiele w nich zmienić, co dobrze widać w różnicach pomiędzy *Electą Amator I* a *Electą Amator II*. Ale po kolei. Pomijając same początki, pod koniec lat 80. Sonus faber wypracował już styl wzorniczy (do którego teraz nawiązuje *Electa Amator III*) związany wówczas wyłącznie z konstrukcjami podstawkowymi, do których Franco Serblin się ograniczał, bazując na głośnikach trzech firm – Seas, Audio-Technology (nisko-średniotonowe) i Dynaudio (wysokotonowe). *Minima* i *Minima Amator* to małe monitorki z nisko-średniotonowymi Seasami (odpowiednio 11- i 14-cm), natomiast pierwsza *Electa* (nie *Amator*) była bodajże pierwszą konstrukcją z 18-cm nisko-średniotonowym Audio-Technology (i z wysokotonowym Dynaudio D28). Przygotowana wkrótce potem *Extrema* miała 20-cm Audio-Technology, najlepszy wysokotonowy Dynaudio – Esotar T330D – a przede wszystkim



niesamowitą obudowę z systemem rezonansowym, opartym na regulowanej membranie biernej, i paroma innymi kosztownymi smaczkami. *Electa Amator* była czymś pośrednim między *Electą* i *Extremą* z 18-cm Audio-Technology i Esotarem T330D. Przetworniki Audio Technology i Dynaudio (ale już mniejsze) pojawiły się jeszcze w pierwszych Guarneri Homage, od połowy lat 90. Franco Serblin „przestawił się” przede wszystkim na Scan-Speaki (stosując wciąż w tańszych modelach Seasy, a także Vify). Stąd *Electa Amator II* to już zupełnie inna konstrukcja, z „kompletem” Scan-Speaków – 18-cm „węglowym” (specjalna wersja 18W/8545) i 20-mm kopolką z rodziny D2010. Od tego czasu na forach audiofilskich rozgorzała dyskusja, która wersja była lepsza. Starsza jest większym unikatem i osiąga wyższe ceny, tym bardziej, że oryginalny Esotar też stał się rarytasem (od kiedy Dynaudio zakończyło zaopatrywanie rynku DIY), ale dzisiaj obydwie wersje należą już do kanonu, tym bardziej, że zaprojektował je Franco Serblin, co dla miłośników „prawdziwego” Sonusa jest koronnym argumentem „za”. Przez kolejnych

20 lat Sonus zmieniał konstrukcje, przetworniki, koncepcje, ewoluował również jego styl, co obserwujemy w bieżących testach. Pojawiły się kolumny wolnostojące, cały sektor produktów znacznie tańszych, marka zmieniała właścicieli... A teraz pojawia się swoista synteza (łącząc różne wątki wybiórczo, bo przecież wszystkich w jednym projekcie nie sposób zmieścić) – *Electa Amator III*.





Układ dwudrożny tworzy 18-cm nisko-średniotonowy i 28-mm kopułka wysokotonowa; taki zestaw nie jest specyficzny dla Sonusa, tym bardziej zastosowanie kilkunastolitrowego (netto) systemu bas-refleks nie budzi sensacji. Oczywiście warto dokładnie przyjrzeć się przetwornikom, jednak największe wrażenie robi obudowa – kolejne arcydzieło włoskich stolarzy. Tym razem nie jest to jednak projekt ekstrawagancki (jak niektóre nowe i drogie Sonusy), pilnuje się klasycznych linii, a specjalną atrakcyjność zawdzięcza dodatkowo o tyle dyskretnym, o ile bardzo sugestywnym. Główna część korpusu jest wykonana tradycyjnie (dla najstarszych Sonusów) – z klepek litego drewna orzechowego. Front i tył jest prawdopodobnie z MDF-u lub HDF-u, obłożony skórą. I na tym mógłby skończyć się opis obudowy oryginalnej *Electy Amator*, ale teraz mamy jeszcze dwa materiały, współtworzące dolną ściankę (dno) obudowy – gruby, doskonałe widoczny „blat” z marmuru Carrara i mosiężną przekładkę, oddzielającą go do drewnianego korpusu. Producent nie wyjaśnia dokładnie, czym się kierował przy wyborze tych materiałów, lecz wskazuje, że zgodnie z „wizją projektantów”, kombinacja taka pozwala uzyskać „heterogeniczne właściwości mechaniczne”. Połączenie materiałów o różnych parametrach mechanicznych pozwala rozproszyć ich rezonanse, a zarazem utrzymać konstrukcję dostatecznie sztywną. Premią za taką realizację owej wizji, a może nawet jej głównym celem, jest niebanalna i ekskluzywna ozdoba.



**Patrząc tylko na zdjęcia, miałem wątpliwości, czy tak wyraźnie „odcinająca się” marmurowa płyta zanadto nie zaburza spokoju i stylu, jednak w bezpośrednim kontakcie pojawia się dodatkowa przyjemność – dotyku. Myślę, że właściciel *Electy Amator III* będzie je równie często „macał”, jak ich słuchał.**

Podobną przyjemność będzie miał z posiadania standów zaprojektowanych specjalnie dla tych monitorów i absolutnie obowiązkowych. Zostawmy z boku nawet argumenty brzmieniowe, być może na innych standach grałyby podobnie... chociaż ważne jest, żeby miały one wysokość nieco wyższą niż standardowe 60 cm (dlaczego – wyjaśniliśmy w laboratorium), a najważniejsze, że wyglądają dokładnie tak, jak powinny – mają marmurowy cokół. Same *Electy* przykręcamy do nich dwoma śrubami, więc nie spadną. Kropkę nad „i” konieczności ich kupienia stawia sama decyzja producenta: że *Electy Amator III* są sprzedawane tylko wraz z nimi w komplecie (znana cena dotyczy takiego zestawu), więc na tym koniec rozterek. Komu się to nie podoba, że nie może wykorzystać posiadanych już standów, albo kupić „tańszych”... niech sobie objaśni to inaczej – para samych monitorów kosztuje 44 000 zł, a standy są gratis.

Opisywanie detali wykończenia nie ma sensu, skoro możemy pokazać całą kolekcję zdjęć. Ale jeszcze jedno zdanie podsumowujące moje osobiste wrażenia: Dzięki swojemu kształtowi i materiałom, *Electy Amator III* robią wrażenie wyjątkowo „ciepłych”, w odróżnieniu od wielu innych współczesnych, również hi-endowych Sonusów, w których pojawiło się szkło, aluminium, włókno węglowe... A do drewna, skóry, marmuru i mosiądzu dodajmy jeszcze naturalne materiały membran – celulozę, jedwab – i mamy wzorzec „organicznej” klasyki.



O głośniku nisko-średniotonowym wiemy niewiele. Producent informuje, że został opracowany specjalnie dla tego modelu, a jego membrana jest wykonana z „klasycznej pulpy celulozowej”. To znamienne, bowiem do tej pory Sonus chwalił się „wzbogacaniem” membran celulozowych dodatkowymi włóknami, czasami bardzo egzotycznymi.

**Tym razem uznano, że najlepsze brzmienie i najwięcej splendoru przyniesie czysta celuloza, o żadnych dodatkach nie ma słowa.**

Nakładka przeciwpylowa jest leciutka, tekstylna, zawieszenie gumowe. Tak wyglądający (od frontu) nisko-średniotonowy mógłby pojawić się 30 lat temu, jednak wówczas nie miałby ani aerodynamicznego kosza, ani tym bardziej tak zaawansowanego układu magnetycznego, jaki jest dostępny dzisiaj – w tej dziedzinie większość firm zrobiła duże postępy.

Gwiazdą poprzedniej *Electy Amator* był nieodżałowany przez wielu Esotar T330D. W jego miejsce pojawia się najlepszy tweeter, jaki Sonus ma obecnie do dyspozycji. Podobnie jak te tańsze, wykorzystuje firmowy patent DAD – Damped Apex Dome – opisywany już wielokrotnie. Kopułka ma średnicę 28 mm (podobnie jak Esotar); jeśli kiedyś występowała kopułka o takiej średnicy, to można było obstawiać, że to głośnik Dynaudio, Scan-Speaka albo Morela (eksperci od razu wiedzieli, czyj dokładnie). Dzisiaj większa liczba konstruktorów poszła tym tropem, ale nie należy do nich Sonus... Jego zaliczam do „prekursorów”, stąd i tutaj widzę ślady klasyki. Z kolei sam „DAD” został również przygotowany stylowo; technicznie chodzi o to, aby wierzchołek kopułki „dotknąć”, a przez to unieruchomić i wytłumić, jako że ta część miękkiej kopułki pracuje najgorzej, „pływa”, znajdując się najdalej od cewki (najefektywniejsza w promieniowaniu najwyższych częstotliwości jest część kopułki bliska cewki, a także znajdujący się na zewnątrz od niej pierścień zawieszenia). W tym specjalnym wydaniu tego tweetera ów element dotykający kopułkę jest podtrzymywany przez „trójnóg”, podobny do tych, jakie Franco dodał do czysto kopułkowych tweeterów w poprzednich wersjach *Electy* (tamże tylko w celu ochrony lub ozdoby).



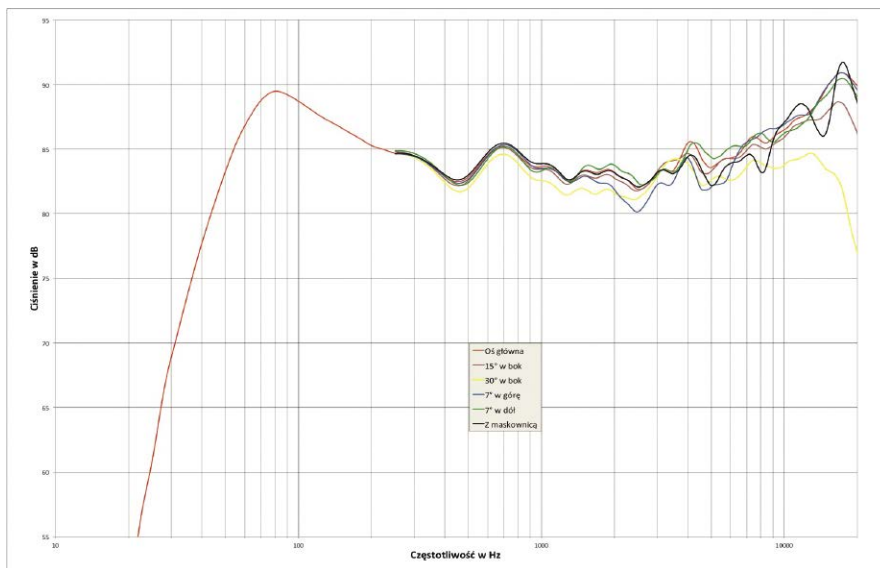
### LABORATORIUM

Charakterystyka przetwarzania wygląda w pewnym sensie klasycznie, chociaż nie jest to klasyka, z jaką kojarzylibyśmy poprzednie *Electy* i w ogóle dawniejsze konstrukcje Sonusa.

Niemal idealnie symetrycznie wyprofilowana na obydwu krańcach przetwarzanego pasma, czyli z ich wyeksponowaniem, ale ograniczonym do dwóch skrajnych oktaw, powoli „wychodzącym” z dość równo prowadzonego zakresu średnich częstotliwości – trzymając się więc podziału na oktawy, cztery środkowe, od 250 Hz do 4 kHz, można zmieścić w wąskiej ścieżce +/-1,5 dB, a dopiero ok. dwie oktawy niżej i wyżej charakterystyka osiąga punkty wyższe o ok. 6 dB od średniego poziomu w okolicach 1 kHz. To wyraźne, ale zarazem subtelne ukształtowanie w kierunku tzw. krzywej fizjologicznej.

Można pochwalić nieduże różnice między charakterystykami zmierzonymi pod różnymi kątami; zwykle w okolicach częstotliwości podziału, przy stosowaniu łagodnych filtrów, są one większe, tym razem ograniczone do minimum, chociaż można dostrzec, że lekkie osłabienie pojawia się na +7° (czyli lekko w górę), a charakterystyka leży najwyżej na osi -7° (w dół) – w takim razie „nie zaszkodziłoby” lekkie pochylenie frontu (lub całej bryły) do tyłu (wtedy oś główna odsłuchu zbiegłaby się z osią -7°). Firmowe podstawki są jednak celowo nieco wyższe od typowych 60-cm (mają 70 cm), dzięki czemu oś główna, ustalona standardowo dla naszych pomiarów na wysokości 90 cm, wychodziła pomiędzy centrami akustycznymi obydwu głośników, a nie z centrum wysokotonowego (wówczas na osi głównej zobaczylibyśmy charakterystykę, jaka pojawia się pod kątem +7°).

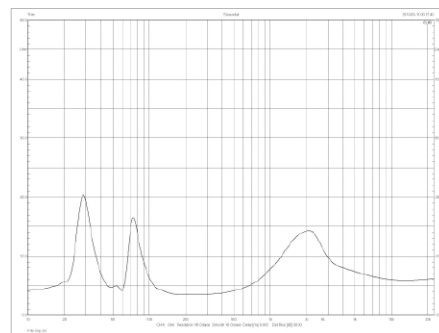
Dzięki wyeksponowaniu wysokich tonów na osi głównej (na osiach +/-7° również, a nawet na osi 15°), tworzącemu swoisty „zapas”, charakterystyka trzyma się poziomu średnich tonów aż do ok. 15 kHz nawet pod dużym kątem 30° (w płaszczyźnie poziomej). Maskownica wprowadza drobne nierównomierności, jak zwykle lepiej ją zdjąć, ale nie jest to tutaj warunek stanowiący, nie wywołujemy nią żadnej wielkiej dziury ani podbicia.



rys. 1. charakterystyka przetwarzania w całym pasmie akustycznym, na różnych osiach.

Niskie częstotliwości nie sięgają bardzo nisko, ale wstydu nie ma – spadek - 6dB (względem poziomu średniego) pojawia się przy 43 Hz. To rezultat typowy dla kilkunastolitrowego monitora. Producent obiecuje pasmo odrobinę szersze – od 40 Hz do 35 kHz (górnej granicy nie możemy zweryfikować, nasze pomiary kończą się przy 20 kHz), nie podając jednak tolerancji decybelowej. Patrząc na kształt charakterystyki (podbicie) w zakresie niskich częstotliwości i poznając częstotliwość rezonansową bas-refleksu (55 Hz), można być pewnym, że niższe strojenie obudowy pozwoliłoby obniżyć dolną częstotliwość graniczną (umówmy się, że ustaloną właśnie przy spadku 6 dB), kosztem obniżenia poziomu w okolicach 80 Hz, jednak naprzeciw takiemu zamiarowi mogły stanąć dwie przesłanki: konstruktor wolał właśnie wzmocnić „średni bas”, gdzie muzyka jest częściej obecna, celowo tworząc opisany powyżej kształt charakterystyki, ponadto niskie zestrojenie tak małych obudów nie jest łatwe, bowiem wymaga założenia długiego tunelu, a na taki nie ma dość miejsca.

Charakterystyka impedancji nie jest sensoryjna, potwierdza informacje producenta, że *Electa Amator III* to konstrukcja znamionowo 4-omowa; minimum przy 200 Hz ma wartość 3,5 Ω. Zmienność modułu jest umiarkowana, ale nie przejawia dążeń konstruktora do jej linearyzowania; nawet jako taka, nie będzie dla żadnego wzmacniacza



rys. 2. charakterystyka modułu impedancji.

dużym wyzwaniem. Czułość wynosi 86 dB – to bardzo dobry wynik dla układu dwudrożnego bazującego na 18-cm nisko-średniotonowym. Rekomendowana (przez producenta) moc wzmacniacza powinna zawierać się w granicach 35–200 W; wydaje się, że 200 W taka konstrukcja nie wytrzyma, producent nie podaje wprost mocy znamionowej, ale... podaje maksymalne napięcie, które może wynosić 20 V RMS; a przy 4 Ω oznacza ono moc 100 W RMS.

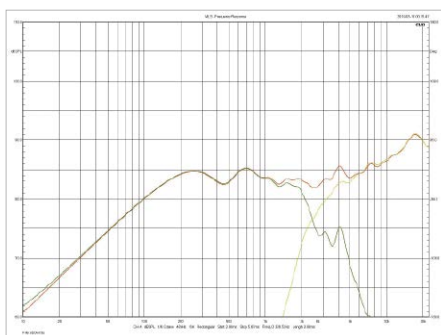
Impedancja znamionowa [Ω]	4
Czułość (2,83 V/1 m) [dB]	86
Rek. moc wzmacniacza* [W]	35-200
Wymiary** (W x S x G) [cm]	37,5 x 23,5 x 36
Masa [kg]	14,6

\* wg danych producenta, \*\* bez cokołu

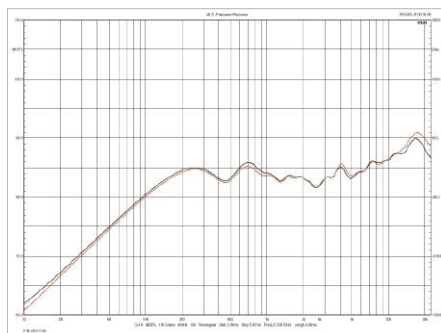
<b>COKÓŁ</b>	
Wymiary (W x S x G) [cm]	72 x 30 x 35
Masa [kg]	9,5

Dodatkowe pomiary pozwoliły ustalić kształt charakterystyk poszczególnych sekcji (dzięki podwójnemu gniazdu przyłączeniowemu). Producent nazywa stosowane filtry Paracross topologią. Gdzieś kiedyś pojawiło się wyjaśnienie, że ukrywa się za tym stopniowe powiększanie nachylenia zbocza, co zapewnia zarówno pożądane właściwości znane z działania filtrów wyższego rzędu (zawężenie zakresu współpracy, odcięcie nierównomierności z pracy nisko-średniotonowego, zabezpieczenie wysokotonowego przed przeciążeniem), a jednocześnie lepszą odpowiedź impulsową i mniejsze przesunięcia fazowe (niższa dobroć). Charakterystyka wysokotonowego w pełni to potwierdza, jego sytuacja jest „czysta”, z tylko minimalnymi zafalowaniami, zwiększa stromość, w oktawie 2–4 kHz jest to ok. 10 dB/okt, poniżej 2 kHz już ponad 20 dB/okt. Bardziej nieregularna jest krzywa głośnika nisko-średniotonowego, ujawnia się na niej rezonans przy 4 kHz, ale leży już na tyle nisko, że na charakterystykę wypadkową ma wpływ niewielki. Zgranie fazowe jest stuprocentowe w całym zakresie współpracy obydwu głośników, charakterystyka wypadkowa biegnie wszędzie powyżej charakterystyk indywidualnych i 6 dB powyżej ich przecięcia, które następuje przy 2,4 kHz (odrobinę niżej, niż podawana przez producenta częstotliwość podziału – 2,5 kHz).

Zbieżność charakterystyk obydwu egzemplarzy jednej pary jest dobra, ale nie idealna – różnica 2 dB, nawet na samym skraju pasma, nie powinna mieć miejsca w tak luksusowej konstrukcji. I to jedyny przytyk, jaki można jej zrobić.



rys. 3. Indywidualne charakterystyki głośników nisko-średniotonowego i wysokotonowego (ważne w zakresie powyżej 250 Hz).



rys. 4. Charakterystyki przetwarzania obydwu egzemplarzy testowanej pary (ważne w zakresie powyżej 250 Hz).



## ODSŁUCH

Tym razem zaczęłam bez długiego wstępu, nie rezygnując z dodatkowych komentarzy, ale odkładając je na później. Recenzję „postawię na głowie” i zaczęłam od... podsumowania: *Electy Amator III* grają pięknie. Umówmy się, że dalej będę pisał w skrócie – *Electy*. Zrobiły takie wrażenie, że zasłużyły na specjalne potraktowanie. Pewnie myślicie, że powinienem się tego spodziewać, przecież to Sonus faber, i nie udawać żadnego zaskoczenia, albo że... nie powinienem przesadzać z zachwyta- mi, przecież to tylko dwudrożny monitor, więc wszystkiego nie potrafi, albo... żeby ochłonąć, odnosząc te wrażenia do ceny – czy jest to brzmienie nadzwyczajne wśród kolumn za ponad 40 tysięcy? Na pierwsze odpowiem tak: wcale nie wszystkie Sonusy podobnie trafiły w mój gust. Na drugie i trzecie: zgoda, ale oceniam zjawisko w ramach określonej kategorii. A więc doprecyzuję: To najpiękniej brzmiące, znane mi „monitory”. Może zawahałbym się przed użyciem słowa „najlepiej”, bo to jeszcze bardziej zobowiązujące, „obiektywizujące” i w zasadzie niesprawdzalne. Piękno jest już kategorią subiektywną, chociaż nie chcę uciekać od odpowiedzialności... Mógłbym te monitory rekomendować każdemu, kto oczywiście ma odpowiedni „budżet” i chociaż taką świadomość, że w podobnym przypadku ani kilkadziesiąt tysięcy, ani renomowana marka nie otwierają drzwi do dźwięku potężnego, najniższego basu i „dyskotekowego”

nagłośnienia. Zaraz po teście miały pojechać (i pojechały) do jakiegoś „potencjalnie zainteresowanego” klienta. Przed testem pomyślałem: ludzie mają kasę, to mają kaprysy... a przecież za taką cenę można by kupić wiele lepszych kolumn; albo – tak grające można przecież kupić dwa razy taniej... I nie dam sobie ręki, ucha, ani niczego uciąć, że nie można by czegoś „podobnego” (dźwiękowo) znaleźć w skromniejszej formule firmowo-wykonawczo-finansowej. Ale nie mam żadnej konkretnej propozycji. I kiedy już poznałem to brzmienie, oddając *Electy* udające się na występy do owego klienta, myślałem już o tym zgoła inaczej: Jeżeli nie potrzebuje on kolumn „przesuwających ścianę”, i nie bierze na ten zakup niemądrej pożyczki, to chcąc zrobić sobie przyjemność głośnikami pięknymi pod każdym względem – trafia w dziesiątkę. I raczej pomyślałbym z pewnym niesmakiem nie o tym, że kogoś stać na taki hedonizm, ale o tym, że nie potrafi docenić, kiedy nabiera on wyjątkowego sensu, kiedy za oczekiwaną przecież cenę dostajemy nawet więcej, niż można się spodziewać. Bo aż takich wrażeń, nawet po Sonusie, się nie spodziewałem.

***Electy Amator III*  
grały cudownie  
od pierwszych taktów,  
przez wszystkie mo-  
menty, do ostatnich  
chwil.**

To też ważna, wcale nie tylko emocjonalna, ale i racjonalna przesłanka oceny ich jakości. Jest wiele bardzo dobrych kolumn, mniejszych i większych, które „ostatecznie” mogą nas przekonać i cieszyć nawet przez dłuższy czas, ale nie od razu – kiedy zaczynamy ich słuchać, jest w ich brzmieniu coś dziwnego, co trzeba oswoić, i sprawę załatwia zdolność naszego słuchu do takiej akomodacji; „przyzwyczajamy” się do nowego, odkrywamy jego walory, a marginalizujemy niedociągnięcia. Mogą one dawać o sobie znać wraz z kolejnymi nagraniami, ale wreszcie „zinternalizowany” profil tonalny staje się takim, jakiego oczekujemy. Stąd też w testach w formule ABA, nawet jeżeli ostatecznie A podoba się nam bardziej niż B, to tę przewagę bardziej słysząc w porównaniu AB niż w porównaniu BA („drugi” – nowy – ma w porównaniu słabszą pozycję niż ten już poznany). Oczywiście na wszystko można nałożyć sugestię płynącą z zaufania do marki... Ale ja naprawdę nie mam do Sonusa stosunku bałwochwalczego. Brzmienie *Electy* weszło we mnie jak w masło. I druga ogólna refleksja: podczas słuchania tych głośników poczułem się jak na seansie psychoterapeutycznym albo pod wpływem antydepresantów – tak, jak sobie to wyobrażam... Nidy nie byłem, nie zażywałem, ale na to się zanosi, i takiego efektu bym oczekiwał.

**Każda muzyka  
przenikała, cieszyła,  
koła.**





Jednak terapia *Electami* nie jest na moją kieszeń... Notatki rozpocząłem litanią często stosowanych określeń, które jednak rozpościerają się w bardzo szerokim spektrum: miękkie, gęste, plastyczne, płynne, nasycone, czyste, świeże, otwarte... Ale jest najważniejsze, jak te wszystkie cechy składają się w spójny, harmonijny przekaz. Miałem wrażenie obserwowania jakiejś niezwykle delikatnej struktury brzmieniowej, w której nic nie powinno zostać dotknięte, zmodyfikowane, poprawione, jej elegancja była tak nieskazitelna, a zarazem wydawała się tak krucha, że początkowo niechętnie zmieniałem płyty, obawiając się, że kolejna nie zabrzmi już tak rewelacyjnie, i wreszcie okazało się, że nie wszystko *Electom* „leży”. Dajcie człowieka, a paragraf się znajdzie... Oczywiście można zarzucić *Electom*, że nie potrafią zagrać ani „estradowo”, ani zbudować skali wielkiej orkiestry, ani odtworzyć najniższego elektronicznego basu, ale tutaj niepotrzebnie wracamy do początkowych zastrzeżeń, które już objaśniliśmy – to nie są kolumny „na każdą okazję”. Dopóki jednak nie postanowimy tego „na siłę” udowodnić, słuchamy, czego chcemy, i jesteśmy w dźwiękowym raju. Kompozycja i atuty tego brzmienia okazały się tak stabilne, że każda muzyka, każde nagranie nabiera szczególnej mocy i gracji.

### **Czasami od tej łagodności po plecach przechodziły ciarki...**

Zwłaszcza gdy słuchamy muzyki, która ma dla nas specjalne znaczenie, ale nie stricte audiofilskie, lecz „pierwotne”, nie sie emocje i wspomnienia... Dociera jak za dawnych lat, z tym co najlepsze, tym co nas wzruszało, wchodzi „pod skórę”. Można powiedzieć, że to brzmienie supersłodkie, a zarazem nieprzesłodzone.





Jaki jest bas, jakie wysokie tony, jaka przestrzeń, detaliczność? Dość trudno o tym pisać, nie wpadając w rutynę i banał, a zarazem nie chcąc pozostawić wrażenia, że straciłem głowę i nie potrafię niczego konkretnego wykrztusić. Podejdę więc do tematu ze skrajnie odmiennej, technicznej strony. Proszę spojrzeć na charakterystykę przetwarzania (w dziale laboratorium). Lekko wyeksponowane skraje pasma – tak też zaznaczają się w odsłuchu, dźwięk jest gęsty (na basie) i świeży (na górze), a średnica pozostaje równa, naturalna, obecna.

*Electy* jednocześnie ocieplają i orzeźwiają, ożywiają i tonizują. Barwa nie przejawia się żadną specyfiką, podkreśleniem, niezawodnie nam towarzyszy, ale jakby nie funkcjonowała jako odrębny wymiar dźwięku – jest tak elastyczna i dyskretna, że trudno ustalić jej wyraźny charakter. Niektórzy lubią pisać o „bogatej barwie” (mnie też się to zdarza), ale trudno być pewnym, co wtedy autor ma na myśli: umiejętność pokazania różnicowanych barw w nagraniu czy tendencję do własnego dobarwiania. Czasami może ono być kuszące, a nawet symulować naturalność, która gdzieś po drodze, w nagraniu, nośniku, wzmacniaczu, stopniała, a kolumna potrafi ją w pewnym stopniu odbudować, podobnie jak układy „rekonstrukcyjne” zajmujące się zapisem cyfrowym. Może i *Electy* działają w podobny sposób, i to bardzo skutecznie, ale też bardzo subtelnie – wokale nie są zbyt mocno podgrzane, nie nabrzmiewają i nie wychodzą do przodu, w ogóle nic nigdzie nie wychodzi... Spotkałem się z opinią, że *Electy* budują fantastyczną przestrzeń. Zgoda, pod warunkiem, że nie rozumiemy pod takim hasłem żadnych

efektów specjalnych i zjawisk nadprzyrodzonych. *Electy* wcale nie kreują własnej perspektywy, są imponująco dokładne w jej odtworzeniu. Zdarzały się jednak momenty, gdy byłem nie tylko zachwycony, ale i zdumiony – niektóre nagrania ujawniały nieodkryty wcześniej potencjał, chociaż nie chodziło o jakieś nadzwyczajne szerokości, głębokości i wysokości, lecz albo o akustyczną swobodę, albo o gradację planów. I już za chwilę było zupełnie inaczej... i wciąż pięknie. Bez zaokrąglania, bez utwardzania, bez suchości.

**Może się wydawać, że *Electy* wymijają wszelkie pułapki, ale naprawdę niczego się nie boją, nie kombinują, nie płyną żadnymi meandrami, lecz prosto, razem z muzyką.**

Wysokie tony dają całemu brzmieniu swobodę, detal, wykończenie; połyskują, łaskoczą, muskają, są wspaniale zróżnicowane i zniuansowane, nie zmuszają do ich „nasłuchiwania”. Z każdym nagraniem znajdują sposób, aby „udekorować” muzykę. Sybilanty nie są sykliwe, ale wokale nie zamykają się w esencji średnich tonów, nie ma też śladów „nosowości”. Muzyczne ciepło, akustyczny oddech. *Electy* zabawiają i uspokajają.

To najprzyjemniejsze monitory Sonusa, jakie poznałem. Poprzednie, których równie długo słuchałem (w ramach testu), to *Guarneri Evolution* – znacznie droższe. Wiem, że od tego czasu pojawiło się kilka innych, i może niektóre z nich są jeszcze lepsze niż *Electy*. Ale na pewno wolałbym „zabrać do domu” *Electy* niż *Guarneri Evolution*. Tamte miały brzmienie dostojne, poważne, wyrafinowane, jednak w porównaniu z *Electami* – smutne i szare. Recepta na więcej radości i otwartości pojawiła się u Sonusa kilka lat temu – uwolniono wysokie tony, brzmienie rozjaśniono, w niektórych przypadkach dość wyraźnie... a w przypadku *Electy* – dokładnie tyle, ile trzeba. A najlepszy tweeter, grając odrobinę głośniej, niż pozwalałaby mu na to pryncypalnie liniowa charakterystyka, nikomu swoją aksamitnością krzywdy nie zrobi. Tym samym nie jest to sztywna kontynuacja stylu pierwszej *Electy*, lecz Sonus z najwyższej półki, według aktualnego

wzoru. Dla niektórych nie będzie on godzien miana „prawdziwego” Sonusa... Gra zbyt przejrzysto? Nie zaokrągła góry? Nie skupia się na średnicy? Ale jakże ta przejrzystość, w tym wydaniu, jest lekka i filigranowa. I jak zręcznie równoważy sprężysty bas. Ten jest godny wszelkich wspomnień i nowych perspektyw. Poza tym, że nie schodzi bardzo nisko, gwarantuje wszystko, czego można oczekiwać po tej wielkości konstrukcji. Zagęszczony, solidny, daje rytm i nasycenie, zarówno własną akcją, jak i dopełnieniem średnicy. Spójność jest bezbłędna, to może argument, który powinien paść już na początku, ale było tyle równie ważnych. A co ze „zrównoważeniem”? Właśnie dzięki tym delikatnym modyfikacjom, ale przeprowadzonym równocześnie (trochę „odkręcone” skraje pasma), absolutnie niczego bym nie ruszał. Nowy profil Sonusów nie wynika z niemożności odtworzenia poprzedniego; jest świadomym wyborem, który w tańszych kolumnach brzmi po prostu efektywnie, a w takich jak *Electa* – zapewnia idealne połączenie swobody, naturalności i kultury. Nie zachwyciłem się tak ani poprzednimi *Electami* (słyszałem obydwie wersje), nawet słynnymi *Extremami*, ani specjalnymi *EX3MA-mi*. Biorąc jeszcze pod uwagę wyjątkowy wygląd i całą tradycję, jaka jest tutaj tłem, mamy przed sobą monitory, w których można się zakochać. Egzaltacja? W każdym razie brzmienie *Electy* nie ma z nią nic wspólnego.

## SONUS FABER ELECTA III

### CENA

44 000 zł\*

www.horn.eu

### DYSTRYBUTOR

Horn Distribution

**WYKONANIE** Nawiązania do stylu pierwszej *Electy Amator*, ale wykonanie jeszcze bardziej luksusowe, majstersztyk stylu i precyzji. Technika głośnikowa z najwyższej półki, z klasycznymi materiałami membran. W komplecie idealnie dopasowane (akustycznie i wzorniczo) podstawki.

**LABORATORIUM** Wyrównany zakres średnich tonów, lekkie unoszenie charakterystyki w stronę skrajów pasma. Bardzo dobre charakterystyki kierunkowe. Impedancja 4  $\Omega$ , czułość 85 dB.

**BRZMIENIE** Piękne. Ciepłe i rześkie. Spokojne i swobodne. Spójne i przejrzyste. Wysublimowane wysokie tony, naturalna średnica, konkretny basik. Wspaniałe różnicowanie przestrzeni, elastyczność i uprzejmość dla każdej muzyki. Terapeutyczne.

\* z podstawkami

